



Język barbarzyństwa

Ogromnie zdumiewa dziś gorliwość, z jaką zamożni tego świata nieustannie gromadzą złoto, żywiąc złudną nadzieję, że będą żyć wiecznie, aby się nim cieszyć. Nie wyciągają najwyraźniej żadnej lekcji z bolesnego końca nierozsądnego bogacza, który odszedł z tego świata dokładnie w chwili, gdy znalazł sposób zabezpieczenia swoich zbiorów, tj. w czasie, gdy „pole jego wydało obfity plon” (por. Łk 12,16). Postanowił zbudować większe spichlerze i rzekł: *...duszo, masz wiele dóbr złożonych na długie lata; odpoczywaj, jedz, pij, wesel się.* Natychmiast jednak usłyszał odpowiedź: *Głupcze, tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; a to, co przygotowałeś, czyje będzie?* (Łk 12,19–20).

Jeszcze bardziej jednak zdumiewają zatwardziałość serca i barbarzyństwo, z jakimi współcześni politycy podchodzą do „problemu” ludzi ubogich. Dosłownie szokuje propozycja ustawodawcza dotycząca walki z ubóstwem, przedłożona przez republikańskiego kongresmena Johna Labroutso, której szczegóły pojawiły się w czasopiśmie „USA Today” w 2008 roku. Ten „człowiek”(?) zaproponował projekt ustawy przewidującej wypłatę 1000 dolarów każdemu ubogiemu, który zgodzi się na sterylizację(!). Jak to możliwe, że człowiek potrafi myśleć z taką zatwardziałością serca o swoim biednym i bezsilnym bliźnim?

Charalambos N. Lazaridis,
emerytowany profesor
Uniwersytetu Arystotelesa
w Salonikach

fragment artykułu, który w całości znajdziesz na str. 2 – 4

Żyjąc „w szczelinie skały” albo „w Edenie obfitości”... z dala od arystotelesowskiej zasady złotego środka samowystarczalności

Charalambos N. Lazaridis, *emerytowany profesor Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach.*

Wprowadzenie

Centralną cechą filozoficznej myśli Arystotelesa jest niewątpliwie zasada „miary”, czyli umiaru. Definiował on bowiem cnotę jako swoisty środek pomiędzy niedomiarem a nadmiarem. W ten sposób między znieczulicą a nieopanowanym gniewem umiejscowił łagodność, natomiast pomiędzy tchórzostwem a zuchwałością – męstwo. W konsekwencji także między skrajnym bogactwem a skrajną nędzą znajduje się złoty środek **samowystarczalności**, o którym powiemy w niniejszym artykule.

Pomimo wielkich osiągnięć technologicznych problem skrajnego ubóstwa wciąż dręczy znaczną część ludności ziemi. Setki milionów ludzi wegetuje i powoli umiera, pozbawionych pożywienia, wody, odzieży i dachu nad głową. To ludzkie istoty, które usiłują przetrwać niczym polne kwiaty w „szczelinie skały”. Poza tzw. krajami trzeciego świata skrajna nędza dotyka także niemałej liczby obywateli krajów rozwiniętych, którzy nie są w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb życiowych. Z drugiej strony mamy do czynienia ze skrajnym bogactwem i życiem w „Edenie obfitości”, które często prowadzi człowieka do śmiertelnego wykoślenia się – tj. chciwości. Chciwość prowadzi z żelazną konsekwencją do poważnych ślepych uliczek, gdyż cechuje się nadmiernym pragnieniem posiadania o wiele więcej oraz stałym poczuciem dyskomfortu, ponieważ nigdy nam nie wystarcza tego, co posiadamy. Prawdę tę Arystoteles wyraził w krótkim, wymownym zdaniu: „Ubóstwu brakuje wielu rzeczy, natomiast chciwości – wszystkiego”. Filozof zauważył ponadto, że braki związane z ubóstwem można uzupełnić dzięki wytwarzaniu dóbr i społecznej solidarności. Nieskończone braki chciwości natomiast stanowią stan nieuleczalny, który prowadzi do lęku przed porażką, do nieszczęścia i autodestrukcji. Dlatego twierdził on, że największym wrogiem szczęścia jest chciwość, i podkreślał znaczenie równowagi, rozsądku oraz umiarkowanego życia, zachęcając ludzi, by nie dążyli do nadmiernego bogactwa, lecz szukali złotego środka, który prowadzi poprzez samowystarczalność, sprawiedliwość społeczną i społeczny dobrobyt możliwie największej liczbie ludzi.

Uwagi zawarte w niniejszym tekście zostają przedstawione jako źródło dla refleksji i namysłu młodych ludzi, którzy stoją wobec poważnych wyborów i decyzji, wytyczając swój osobisty cel, swoją własną Itakę. Dokonując

właściwych wyborów w sposobie życia, z jednej strony mogą odnaleźć złotą równowagę **samowystarczalności**, która zapewnia osobiste powodzenie, a z drugiej – poszukiwać własnej, potencjalnej roli w przezwyciężaniu zjawisk wykluczenia społecznego, nie tylko dlatego, że są to winni swojemu bliźniemu, lecz również po to, by uniknąć śmiertelnej pułapki chciwości, prowadzącej do duchowej zagłady.

Przepaść nierówności społecznych

Zgodnie z międzynarodowym periodykiem „Forbes”, pod koniec 2025 roku na świecie było 2900 miliardów o łącznym majątku przekraczającym 16 bilionów dolarów(!). Dysponując majątkiem w wysokości 849,2 miliarda dolarów, Elon Musk posiada bogactwo równe trzykrotności PKB Grecji. Jak jednak doszliśmy do takiego stanu? Skąd bierze się nieuleczalna chciwość nielicznych, która uciska pozostałą ludność ziemi?

Jak wspomniano w poprzedniej publikacji w „PChL”, według filozofa Stagiryty istnieją dwie przyczynowe podstawy chciwości: pierwszą jest utopijne pragnienie człowieka, by żyć w nieskończoność. Drugą przyczyną jest radykalna i niszcząca zmiana naturalnego użycia pieniądza, który ze środka wymiany przechodzi w czynnik niszczący samowystarczalność dóbr, poprzez produkcję bogactwa niepowiązanego z realną pracą. Pieniądz rodzi pieniądz(!).

Istnieje oczywiście także trzecia przyczyna nierozumnej kumulacji bogactwa: jest nią brak empatii i współczucia wobec cierpiącego brata.

Za namacalny dowód utopijnego pragnienia wiecznego, ziemskiego życia, niech posłuży następujący przykład: dziś w USA mamy do czynienia z nieuleczalnie chorymi pacjentami, którzy tuż przed śmiercią płacą ogromne sumy, aby być zamrożonymi w ciekłym azocie (-196°C) i w następnej kolejności umieszczonymi w „szufladach” kriogenicznych tak długo, jak będzie trzeba, aby można ich było wyleczyć i aby mogli dalej żyć „wiecznie”, gdy – po 20, 50, 100 latach(!) – znajdzie się odpowiednie lekarstwo!!! Strach przed utratą „wiecznego” (ziemskiego) życia i tym samym cieszenia się swoim wielkim majątkiem prowadzi tych ludzi do rozpacz i skrajnej głupoty!

Czy zatem nadmierne bogactwo ma jakąś wartość, jakiś pożytek? Odpowiedź Arystotelesa brzmi: „Cała wartość bogacenia się tkwi w użyciu bogactwa, a nie w samym jego posiadaniu”. Krótko mówiąc, pieniądz, który nie jest używany, staje się bezużyteczny. Nie tylko nie przynosi on korzyści temu, kto go posiada, ale prowadzi go do nieszczęścia.

W przeciwieństwie do bajecznego, nieczynnego bogactwa nielicznych, setki milionów naszych bliźnich cierpią głód i choroby, ponieważ nie dysponują choćby minimalnymi środkami pozwalającym przetrwać. Zgodnie z danymi Banku Światowego, ponad 3,5 miliarda ludzi żyje dziś za mniej niż 6,85 dolara dziennie, podczas gdy



Gustaw Dore, *Łazarz przed domem bogacza*, drzeworyt, ok. 1868;

700 milionów żyje za mniej niż 2,15 dolara dziennie. Ignorowani przez resztę „ucywilizowanego” świata, egzystują na tym skrawku „przestrzeni”, jaki im pozostawiliśmy – dosłownie „w pękniętej skale”.

Z jednej strony mamy więc nędzę chciwości, która daremnie szuka zaspokojenia i szczęścia w gromadzeniu złota po 5000 dolarów za uncję(!) (= 31,1 g). Z drugiej zaś, tragedię absolutnej biedy i ludzkiej degradacji, prowadzącej do powolnej śmierci milionów naszych współbraci. A pośrodku znajduje się złoty, arystotelesowski środek **samowystarczalności**, który prowadzi do pełni szczęścia poprzez pokój serca i radość płynącą z pomocy w cierpieniu brata.

Język barbarzyństwa

Ogromnie zdumiewa dziś gorliwość, z jaką zamożni tego świata nieustannie gromadzą złoto, żywiąc złudną nadzieję, że będą żyć wiecznie, aby się nim cieszyć. Nie wyciągają najwyraźniej żadnej lekcji z bolesnego końca nierozsądnego bogacza, który odszedł z tego świata dokładnie w chwili, gdy znalazł sposób zabezpieczenia swoich zbiorów, tj. w czasie, gdy „pole jego wydało obfity plon”. Postanowił zbudować większe spichlerze i rzec: „...duszo, masz wiele dóbr złożonych na długie

lata; odpoczywaj, jedz, pij, wesel się”. Natychmiast jednak usłyszał odpowiedź: *Głupcze, tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; a to, co przygotowałeś, czyje będzie?* (Łk 12,19–20).

Jeszcze bardziej jednak zdumiewają zatwardziałość serca i barbarzyństwo, z jakimi współcześni politycy podchodzą do „problemu” ludzi ubogich. Dosłownie szokuje propozycja ustawodawcza dotycząca walki z ubóstwem, przedłożona przez republikańskiego kongresmena Johna Labroutso, której szczegóły pojawiły się w czasopiśmie „USA Today” w 2008 roku. Ten „człowiek”(?) zaproponował projekt ustawy przewidującej wypłatę 1000 dolarów każdemu ubogiemu, który zgodzi się na sterylizację(!). Jak to możliwe, że człowiek potrafi myśleć z taką zatwardziałością serca o swoim biednym i bezsilnym bliźnim? Odpowiedź daje nam ponownie filozof ze Stagiry.

Zdaniem Arystotelesa brak umiejętności panowania nad własnymi pragnieniami prowadzi nas do nadmiernej żądzy posiadania (czyli chciwości), która deprawuje i wypacza osobowość człowieka, w konsekwencji zaś powoduje całkowite wyobcowanie wobec wszystkiego, co wiąże się z zasadami i wartościami moralnymi. W ten sposób lekarz czy sędzia, którzy złożyli przysięgę

służenia człowiekowi, przyjmują łapówki – podobnie jak nauczyciel czy urzędnik publiczny. Kiedy zaczynamy żyć bez jakichkolwiek zasad i wartości, wówczas człowiek stojący obok przestaje być dla nas osobą, przestaje cię interesować jako bliźni; jest po prostu jednostką, numerem, może nawet „problemem”, który trzeba „rozwiązać” poprzez... sterylizację(?).

Cenne arystotelesowskie nauki

Jakże aktualne i cenne okazują się dziś nauki Arystotelesa – i jak bardzo wszyscy byśmy na tym skorzystali, gdybyśmy stawiali się ich uczestnikami już od najmłodszych lat. (...) Zwracamy uwagę na brak humanistycznej, arystotelesowskiej edukacji w naszych szkołach, dzięki której nasza młodzież mogłaby uczyć się rozróżniać między potrzebą a pragnieniem, między **samowystarczalnością** a chciwością, między empatią prowadzącą do eudajmonii (szczęście i życie w zgodzie z samym sobą, trwałe spełnienia, wynikające z cnotliwego działania i życia pełnego sensu, przeciwieństwo chwilowej przyjemności, hedonizmu – *przyp. red.*), a egocentrycznym zachowaniem, które prowadzi do nieszczęścia i zatracenia.

Tajemnica walki z głodem

Tajemnica przewyciężenia głodu nie polega na poszukiwaniu większej ilości żywności, lecz na właściwym gospodarowaniu tego, co już istnieje. Właśnie to udowodnił, i za to został uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie ekonomii (1998), indyjski ekonomista Amartya Sen. Niestety „wyreżyserowane” kryzysy polityczne (dyktatury, wojny domowe, grabież ziemi) mające na celu bezwzględne wykorzystywanie Trzeciego Świata przez kraje bogate, a także nieodpowiednia gospodarka światowymi nadwyżkami żywności oraz ich powszechne marnotrawstwo z naszej strony, nie pozwalają żywić realnych nadziei na rozwiązanie problemu głodu w skali globu w dającej się przewidzieć przyszłości.

Jeśli chodzi o światowe marnotrawstwo żywności, według danych Światowej Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa jedna trzecia(!) produkowanej żywności ginie lub jest marnowana na którymś etapie łańcucha produkcji ale i dystrybucji. Gospodarstwa domowe są tu – niestety – największymi „marnotrawcami”, ponieważ chciwość skłania nas do kupowania nadmiernych ilości żywności, których w oczywisty sposób nie jesteśmy w stanie spożyć, więc lądują w śmietnikach. I niestety powtarza się to przy każdym zakupach. Podczas gdy wielu ludzi cierpi głód, my wciąż wyrzucamy nadmiar jedzenia, nie myśląc o tym, że tego, co nam zbywa, może brakować człowiekowi znajdującemu się obok nas.

Chciwość zagraża ludzkości

Niestety, chciwość dotyka nie tylko poszczególnych osób. Uderza w państwa i rządy z podobną siłą, ale o wiele

tragiczniejszych konsekwencjach, ponieważ dotyczą one już nie jednostek, lecz całych narodów i krajów. Wbrew wszelkim pojęciom prawa międzynarodowego jesteśmy dziś świadkami jawnego stosowania przemocy przez możnych tego świata, którzy chcą kontrolować i wykorzystywać słabsze państwa, bezwstydnie oświadczając, że potrzebne są im ich zasoby naturalne lub położenie geostrategiczne (por. Grenlandia).

Po raz pierwszy od II wojny światowej żyjemy w realiach wojennych, z przesuwaniem granic i bezpośrednimi zagrożeniami dla światowego pokoju, co w sposób oczywisty potwierdza obawy Einsteina. Zwracał on bowiem wyraźnie uwagę, że największym zagrożeniem zagłady ludzkości nie jest przerażająca moc rozszczepienia jądrowego, lecz chciwość, która w sposób nieuchronny prowadzi do działań skrajnie nierozsądnych.

Zakończenie

Żyjemy w świecie skrajnych kontrastów i wielkich sprzeczności, w którym często spotykamy chciwość i absurd – zarówno na poziomie jednostek, jak i rządów danych krajów. Absolutnie brakuje zdrowego rozsądku, wartości moralnych i empatii. Z jednej strony jesteśmy w posiadaniu nadmiernego bogactwa i pozornej „pomysłowości”, które prowadzą do luzowania obyczajów, rozpadu rodziny, krzywdzenia dzieci, wzrostu liczby przestępczości, narkomanii i w końcu – do duchowej zagłady. Z drugiej strony można też mówić o tragicznej nędzy, prowadzącej do śmiertelnego głodu i ludzkiego poniżenia.

Pomiędzy tymi dwiema skrajnościami są również ci ludzie, którzy starają się jednak żyć w zgodzie z **samowystarczalnością** i z godnością, dostosowując swoje życie do tego, czym rzeczywiście dysponują. Niektórzy z nich myślą także o tym, że mają obowiązek zatroszczyć się o bliźniego. Dla przykładu: są oni świadomi tego, że chleb, który im zbywa, należy się głodnemu, a nienioszone, przechowywane latami w szafach ubrania należą się tym, którzy chodzą nagi. Tacy ludzie na pewno nie wpadną w śmiertelną pułapkę chciwości.

W tym miejscu powstaje więc pytanie: gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy? Nie jest to pytanie czysto ekonomiczne czy społeczne. Jeśli spojrzymy na nie w świetle chrześcijańskiej refleksji, ma ono charakter głęboko egzystencjalny: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a swej duszy przyniosł szkodę?* (Mk 8,36).

Aktualne i cenne nauki Arystotelesa o złotym środku **samowystarczalności** i śmiertelnym niebezpieczeństwie chciwości tworzą niewykorzystany dotąd skarb duchowy, który można byłoby włączyć do edukacji oferowanej w naszych szkołach, aby prowadził młodych ludzi ku eudajmonii poprzez zbawienne wybory życiowej postawy.

Tłum. Ks. prot. dr Adam Magruk

Święty metropolita Kallinikos z Edessy

Nowa ikona z cząstkami relikwii – w naszej Cerkwi



Święty Kallinikos z Edessy z wiernymi.

Czy świętość możliwa jest w naszych zeświecczonych czasach? Tak! Swoim życiem potwierdził to współczesny grecki święty, metropolita Kallinikos z Edessy. Przyszły święty przyszedł na świat w 1919 roku w ubogiej i pobożnej rodzinie. Po ukończeniu Wyższej Akademii Teologicznej Atenach (rok 1942) pracował jako sekretarz w kancelarii Metropolii oraz kaznodzieja w rejonie Aetolia-Akarnania pod kierownictwem metropolity Teokletosa. W latach 1946 – 49 odbywał służbę wojskową, po czym wznowił pracę duszpasterską. W 1957 roku został postrzyżony na mnicha w Monasterze Myrtia, gdzie przyjął imię Kallinikos. Imię to oznacza w języku greckim: „piękny zwycięzca”, „ten, który osiągnął piękne zwycięstwo” lub „pięknie triumfujący”.

Mnich Kallinikos udowodnił swoim późniejszym życiem, że nie bez powodu nosi właśnie to imię. Odnosił zwycięstwa na drodze duchowej i w pracy dla dobra powierzonej mu owczarni, często okupione wielu trudnościami i wyrzeczeniami.

W tym samym roku kiedy został postrzyżony, wyświęcono go także na diakona, a potem kapłana. Dokonał tego jego brat, metropolita Konstantinos z Didymoteicho. Dekadę później odbył chirotonię i został intronizowany na metropolitę Edessy w Cerkwi świętego Dionizego Areopagity w Atenach.

Budował nowe cerkwie, poświęcając je świętym, którym rzadko dedykuje się świątynie (m.in. ewangelistę Mateusza, świętemu Doroteuszowi, świętemu Aleksemu, człowiekowi Bożemu). Często odwiedzał Świętą Górę Athos, gdzie przyjmował w poczet mnichów wielu posłuszników. Był przyjacielem wielu współczesnych świętych: Sofroniusza z Essex, Paisjusza Hagioryty i Efraima z Katunaki.



Fot. Łukasz Troc

W swojej diecezji nowożeńcom zawsze wręczał egzemplarz Nowego Testamentu z jego błogosławieństwem. Był tak szczodry we wspieraniu potrzebujących, że nie miał funduszy nawet na szaty liturgiczne dla siebie. Wspomagał go wtedy jego brat, Metropolita. Wspierał młodych ludzi, u których zauważył autentyczne powołanie do kapłaństwa, a odwiedzając miejscowości powierzonego mu regionu bacznie przyglądał się młodym ludziom, i zachęcał ich do bycia posłusznikami w Cerkwi. Mawiano o nim, że Jego życie było teologią w praktyce: był ascetą, liderem z wielką charyzmą, a przy tym człowiekiem pokornie skromnym i uczciwym. Jego życie było teologią w praktyce. Wiedział, że będzie musiał odpowiedzieć Bogu za wszystko, co robił. Otrzymał też dar wypędzania swoimi modlitwami demonów i uzdrawiania chorych. Zwłaszcza po jego śmierci modlitwy do św. Kallinikosa przyniosły wiele cudownych uzdrowień. Kiedy zachorował, całkowicie oddał się Bożej Opatrzności. Na krótko przed śmiercią powiedział: „Jestem grzeszny, ale kocham Boga i Cerkiew Bożą”.

To, co sprawia, że Metropolitę Kallinikosa postrzegano jako prawdziwie Bożego człowieka to sposób, w jaki stawiał czoła trudnościom w swoim życiu i chorobie. Z oddaniem poświęcał się pracy, a mimo to (a może właśnie dlatego!) cierpiał oszczerce ataki. Stawiał im czoła (a także swojej chorobie) bez litowania się nad sobą, skarg czy sprzeciwów, ale z wiarą w Boga i wielką cierpliwością. Był nieskończone wdzięczny i dziękował oraz chwalił Boga za wszystko. Zmarł 8 sierpnia 1984 roku w Atenach. Zgodnie z jego wolą pochowano go na Cmentarzu Publicznym w Edessie, ponieważ pragnął być blisko swojego ludu, który kochał i któremu służył za życia. Został kanonizowany w roku 2020 a jako dzień pamięci o Nim wybrano dzień śmierci świętego – 8 sierpnia.

O modlitwie: problemy i pokusy, cz. II

Archimandryta Emilianos (Vafidis)



Starzec Emilianos i święty Justyn Popović

Codziennie modlę się do Chrystusa, aby dał mi Swoją krzyż, czyli to, co – tak naprawdę – jest wypełnieniem Jego woli. Przychodzi do mnie w godzinie modlitwy i mówi: **Weź teraz mój krzyż. Weź swój krzyż i idź za Mną.** (por. Mk 10,21). Ale ja w tym momencie wzdragam się przed krzyżem Chrystusa, który symbolizuje śmierć Pana. I nie jestem wtedy ani ukrzyżowany, ani pogrzebany z Nim, w taki sposób, by również z Nim zmartwychwstać. Jawię się jako ten, kto odrzuca swoją tarczę w walce, jako człowiek, który nie wie, czego szuka. Tak więc modlitwa jest „wezwaniami do śmierci”, ale ze strony Boga, który „ogłocił Hades”.

Chrystus wezwał nas i całą ludzkość, abyśmy **wzięli na siebie krzyż**. (por. Mt 16,24). Zbawił nie tylko jednego czy dwóch spośród zmarłych, jednocząc ich ze Sobą poprzez śmierć, poprzez krzyż, poprzez męczeństwo, poprzez ciężar, poprzez trudności i poprzez cierpienia – uczynił to dla każdego człowieka. Żaden człowiek nie zostaje zbawiony w inny sposób. Tylko On zjednoczył wszystkich ze Sobą dokładnie w ten sam sposób. Umiłował wszystkich, a im większa jest Jego miłość do ludzi, tym bardziej daje im krzyż, ciężar, problem, które pochodzą od Boga, a nie z ich własnego egoizmu.

Chrystus „ogłocił” Hades i usunął z niego wszystkich, którzy odeszli, którzy mieli w Nim nadzieję. Dlatego też lepiej dla nas jest odczuwać, że umieramy w mrokach naszej duszy, niewierze, znużeniu, trudzie i nędzy, w czasie modlitwy – niż robić cokolwiek innego. Jednak **biorąc pod uwagę, że modlitwa jest wezwaniem Chrystusa, musimy też mieć świadomość, że jej spełnienie również zależy od Chrystusa. Oznacza to, że ja sam nie jestem w stanie zrobić nic, aby ją osiągnąć.**

To co mogę zrobić, to kontynuować moją modlitwę, nawet wtedy, gdy – jak mogłoby się wydawać – nie wierzę w Boga, a zamiast tego dręczą mnie grzeszne, nikczemne i nieczyste myśli. Mam wykonywać swe zadanie (czyli modlitwę) tak, jakby moja głowa była pusta, jakby mój umysł nie był w nieustannym zamęcie z powodu brudu mglistych fantazji i ułudy rozumu. Gdy napotykam trudność, mam postępować tak, jak powinienem – spokojnie i pogodnie. Z wiarą, czy też – bez niej, w zgodzie ze swoimi doświadczeniami życiowymi. I to będzie wystarczające: nie muszę (i nie mogę!) robić niczego innego – powinienem tylko robić to, co wydaje się słuszne.

Przykłady: Czuję się senny, ale mogę zanurzyć głowę pod kranem. Nie mogę obudzić się w nocy, aby się modlić, ale mogę poprosić jednego braci, aby mnie obudził, a nawet, by wyciągnął mnie z łóżka, chwytając za uszy i ciągnąc do umywalki. To mogę zrobić bez trudu. W każdym przypadku powinienem postępować jak należy, pozostając w zgodzie z samym sobą. Fakt, że mam problem z modlitwą, pokazuje mi, że Bóg jest tuż obok mnie i wzywa mnie do roli apostoła. A to – z kolei – znaczy, że wzywa mnie, bym otrzymał od Niego wyjątkowy akt odkupienia, który napełnia Jego świętych łaską.

Jednak kiedy borykamy się z tego rodzaju problemami lub trudnościami, mamy wtedy skłonność do odnoszenia wrażenia, że Bóg jakby się przed nami ukrywał lub był nieobecny. Wydaje się nam, że Bóg nie istnieje, że ukrywa się przed nami, lub, że odczuwa do nas jedynie odrazę i nie kocha nas. Nie przychodzi do nas, nie odwiedza nas, ani nie obdarza nas Swoją łaską. Winę za taki stan rzeczy i te problemy przypisujemy sobie: postrzegamy siebie jako bezradnych i bezużytecznych. Sądzimy, że nasza modlitwa nic nie daje. To jest częste. Przychodzą ludzie i mówią: „Modlę się już od roku (albo dwóch czy trzech), ale nic to nie daje!” To tak, jakby ktoś wywichnął wszystkie stawy ich ciała, a właściwie także ich dusze. Dlaczego tak jest? Ponieważ na podstawie własnych doświadczeń postrzegają ten stan, jako uświadomienie sobie własnej bezużyteczności. – „Jestem bezużyteczny!” – mówi ci jeden. „Nic nie mogę zrobić!” – wykrzykuje inny i wypowiada słowo „nic” w taki sposób, że czujesz współczucie. Nie dlatego, że napraw-

dę nie mogą nic zrobić – bo w rzeczywistości mogliby poruszyć niebo i ziemię, gdyby naprawdę chcieli – ale dlatego, że kiedy wypowiadają słowo „nic” – naprawdę w to wierzą. Dochodzą do wniosku, że wszystko, co kiedykolwiek powiedzieli lub zrobili, poszło na marne. „Walczyłem”, a raczej – „zmagam się” – mówią, a także – „i wyczerpałem się przez jeden rok (czy dwa, trzydzieści lub pięćdziesiąt lat), ale wszystko na próżno, wszystko stracone! Co osiągam, pozostając tutaj, w klasztorze?” Zanim wstąpili do klasztoru, mogli posiadać najróżniejsze atrybuty, które wydawały się być owocami ich zmagania. Mogli mieć „duchowe dzieci”, a także trwałe przyjaźnie, ziemskie radości, podziw wśród rówieśników, społeczne wyróżnienia, pamięć o miłych sercu i duszy chwilach – wszystko to, co może towarzyszyć każdemu wiernemu żyjącemu w świecie. Ale w monasterze nic z tego nie ma!

Jedyną rzeczą, która wiąże mnicha z Bogiem, jest modlitwa. Modlitwa mnicha nie jest po prostu modlitwą odmawianą w intencji kogoś innego, ale raczej jest tym, co wiąże go z Bogiem.

Kiedy diabłu udaje się przekonać mnicha, że po tylu latach niczego nie osiągnął – „byłeś egoistą i nadal nim jesteś, byłeś i jesteś porywczy, byłeś skłonny do senności i nadal taki jesteś, dlatego też jesteś nikim, jesteś bezużyteczny!” Cóż, widzicie, jak diabeł oszukał tego mnicha. To najbardziej podstępny sposób, w jaki diabeł podchodzi do ludzi i właśnie z tego powodu chcę, abyśmy zwrócili uwagę na te problemy. Być może nigdy nie uwierzmy, że właśnie ta konkretna kwestia będzie dla nas bardzo istotna... Może się to wszystko sprowadzać do tego, co robimy na własną odpowiedzialność poprzez niewystarczającą kontrolę nad naszymi namiętnościami... W każdym razie jest to, przede wszystkim, diaboliczna intryga, która ma na celu przekonanie nas, że nasze życie toczy się bezowocnie, bez żadnego celu.

Już sam fakt, że modlę się i szukam miłosierdzia Bożego, świadczy o tym, że Go kocham, że wierzę w Niego, że wierzę, iż jest moim Zbawicielem, a zatem moje życie po prostu nie może być bezcelowe ani wykolejone. Ale prawdą jest również to, że to **właśnie w modlitwie pojawia się we mnie przekonanie, że nie wierzę lub że nic nie osiągam. Już samo to świadczy o mocy modlitwy, której diabeł tak bardzo się boi.** Właśnie dlatego sieje on fałsz na naszej drodze, tak jak uczynił to z Adamem i Ewą, tylko po to, by zbić nas z kursu, abyśmy nie mieli żadnego związku z Bogiem.

Konsekwencje? To, co odczuwamy jako „zepsucie” lub „porażkę”, czyli nasze pokusy i nasze problemy, są w rzeczywistości klęską diabła. Dzieje się tak, ponieważ kiedy diabeł czał się w zasadzce na Chrystusa, aby wznieść Go na krzyż, a następnie rzucić Go do Hadesu, aby Go unicestwić, zasadzka diabła stała się jamą, w którą on sam wpadł. Raz na zawsze stracił najmniejszą nawet nadzieję na to, że kiedykolwiek i cokolwiek osiągnie. To właśnie nasze problemy i trudności – te

zasadzki diabła, są tym, w co on sam wpada. Są to kamienie, które rzuca w nas, by zobaczyć, jak spadają na jego własną głowę. Są one, można by rzec, początkiem naszego odkupienia i zbawienia.

Poczucie własnej bezużyteczności z powodu nieosiągnięcia niczego można porównać do mojego beknięcia w twoim towarzystwie, które spowoduje, że cofasz się przed zapachem unoszącym się z mojego niedomagającego żołądka. W taki sam sposób naszym wielkim problemem jest – tak naprawdę – tylko powiew obecności diabła w naszej modlitwie. Jest to jego nienawiść do samego siebie, którą odczuwa on, „beknięcie” płynące z jego wnętrza. To, że postrzegamy to w ten sposób, jest jego porażką.

Gdy więc napotykam trudności w modlitwie, jest to znak, że Bóg mnie wzywa, abym mógł powiedzieć: „Drogi Boże, uderz diabła porządnie w łeb!”

A co, jeśli trudności wynikają z mojej słabości, niedoskonałości lub moich lekkomyślnych słów? Te sprawy nie są odporne na obecność i działalność diabła. Tak samo jak wszystko, co jest dobre i składa się na doskonały dar, nigdy nie pozostaje bez związku z działaniem Boga, który jest hojny w swoich darach. Zatem, kiedy mam swoje problemy (blokadę, próbę, grzech) w modlitwie, powinienem wiedzieć, że w tym momencie mam do czynienia z intrygami diabła. Muszę więc, na swój własny sposób, starać się pokrzyżować mu szyki. Kiedy doprowadzę to do perfekcji, on zwyczajnie zniknie *jak dym znika* (por. Ps 67,3, Ps 36,20).

W czasie kiedy skorzystamy z tej wiedzy modląc się, stwierdzimy, że poszerzyliśmy nasze doświadczenie i pogłębiliśmy inspirację. Pozostaną nam nowe wrażenia i poczucie wdzięczności, które przywołują na myśl słowa psalmisty: *To jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się w nim* (Ps 117,24). Ten dzień będzie w pełni dniem naszej radości i wesela, chwilą naszego zwycięstwa nad diabłem.

Dlatego też – wtedy, gdy się modlę i znoszę wszystkie moje problemy oraz zmagania, gdy widzę, jak mijają dni i noce, a ja nie zbliżam się do żadnego celu, wtedy powinienem wiedzieć, że zbliżam się do chwili świtu, kiedy wszystkie moje próby (które są mi dane od Boga) ustąpią miejsca obecności Chrystusa. **Powinienem wiedzieć, że teraz muszę przeżyć swój własny krzyż i ciemność, aby później móc przeżyć Światło, które po nich następuje. W konsekwencji tego każdy problem, każda trudność lub zmartwienie w modlitwie jest dla mnie zapowiedzią, zwiastunem lub przedsmakiem nadchodzącego świtu.** Wszystkie moje problemy są dla mnie tak naprawdę łuną brzasku tuż przed świtem, zanim światło dnia nadejdzie.

O ile w modlitwie dostrzegamy wielkie zbawcze znaczenie naszych trudności, to jednak nie powinniśmy podchodzić do modlitwy z oczekiwaniem, że nie spotkają nas trudności. Powinniśmy iść naprzód, by stanąć w obecności Boga. Powiem sobie: „Teraz po prostu stój

tutaj w obecności Boga, który naprawdę istnieje, pomimo tego, co możesz myśleć. Co więcej, stój z mądrością, rozeznanie i pokorą, nie oczekując od Niego żadnej reakcji. To prawda, że kiedy idę się modlić, modłę się o otrzymanie różnych darów, ale możliwe też, że przyjdę dziś jako ktoś zdeprawowany, jako bezużyteczny sługa lub wierny zarządca, nie oczekujący, że otrzyma swoją zapłatę (por. Łk 17,10; 12,42-43).

Moja modlitwa jest tym, co łączy mnie z Bogiem. Jest to spleciony sznur, który połączy mnie z Nim. Nie potrzebuję niczego więcej – nie muszą ustępować moje pokusy ani moje myśli. Zostawmy Bogu to, co może mnie wtedy czekać... Pragnę być wiernym zarządcą. Kim jest wierny zarządca, którego Pan, gdy przyjdzie, zastanie przy wypełnianiu obowiązków? (por. Łk 12,42-43). Niech Pan tak mnie zastanie, gdy będę należycie oddawał się modlitwie, niezależnie od tego, przez co przechodzę lub ile razy do tej pory „przeżyłem męczeństwo”.

Po pierwsze, gdy idę, aby się modlić, powinienem starać się, by stanąć w obecności Boga bez żadnych oczekiwań – a już na pewno nie powinienem oczekiwać znaku z nieba. Jak nam powiedziano, Żydzi *szukali znaku z nieba* (Mt 12,38 i nast.; 16,1-4; Łk 11,16; 11,29 i nast.). Ale i sami stajemy się „niewiernymi Żydami”, jeśli wymagamy znaku od Boga. Jeden człowiek pragnie ujrzyć Boga, inny mówi: „Drogi Boże, jeśli naprawdę mnie słuchasz, daj mi teraz to, czego pragnę, albo zrób dla mnie to czy tamto”. Ale nie jest powiedziane, że Bóg da nam znak, z wyjątkiem znaku Jonasza, który oznacza to, co rozumiemy jako „śmierć”. Oznacza głębsze wniknięcie w obszar naszej wewnętrznej ciemności, naszej niewiedzy i naszych pokus, abyśmy mogli się z nich podnieść.

Z pewnością ten, kto modli się do Boga, odczuwa też potrzebę Jego obecności, kochania Go, poznania Go, posiadania Jego radości, widzenia Go. Wszystkie te tęsknoty tworzą jedno wielkie pragnienie w całym naszym jestestwie. To pragnienie jest, można rzec, splecione z naszymi duszami i życiem, z naszym narodzeniem i kształtowaniem się. Jest czymś, co w łączy nas z wiecznością, a to znaczy, że składa się z kilku chwil wiecznego oczekiwania.

Kiedy ja, człowiek śmiertelny, modłę się, kierując się moimi fizycznymi odczuciami i pragnieniem ujrzenia Boga, kochania Go i uzyskania od Niego łask, to poruszam się jak po linie. Nadzieja ta ujawnia wewnętrzną wiarę i głęboką pewność, że w głębi siebie wierzę i poszukuję czegoś, co w pełni ujrzę dopiero w wieczności, w życiu przyszłym. Dlatego moje pragnienie jest tym, co łączy i wiąże mnie z wiecznością i w pewien sposób ustanawia mnie jako pielgrzyma zmierzającego ku temu celowi.

Pragnienie otrzymania „znaku” nie jest samo w sobie czymś złym. Fakt, że Żydzi domagali się znaku z nieba, świadczy o tym, że wierzyli, iż znaki rzeczywiście mogą się pojawić, ale i – jednocześnie – nie wierzyli w kon-

kretny znak, który mieli przed sobą. To, co uczynił Bóg, przypisywali diabłu, utrwalając w ten sposób zniekształcenie wiary. My również jesteśmy narażeni na coś podobnego. Nasze najgłębsze pragnienie jest skierowane ku Bogu, to iskra w naszych sercach, w którego centrum jest Bóg. Jednak w niewłaściwym momencie może to służyć też interesom diabła, naszemu grzechowi, egoizmowi i próżności... Może sprawić, że potknijemy się i upadniemy tak nisko, jak to tylko możliwe. Co więcej, w chwili modlitwy – a zwłaszcza gdy borykamy się z trudnościami – powinniśmy pamiętać o tym, że modlitwa sama w sobie nie jest trudna, bo moja modlitwa nie jest czymś, czego doświadczam dzisiaj po raz pierwszy. Nie ma znaczenia, czy ujrzę Boga, czy Bóg mnie pokocha lub zbawi, czy też uwolni mnie od problemów, moich wyobrażeń lub snów. Modlitwa, którą dzisiaj odmawiam, nie jest dla mnie okazją do zdobycia czegoś, do uzyskania jakiejś cnoty czy pożądanego przedmiotu, nie jest nawet sprawdzianem Boga jako takiego. Nie możemy posadzić Boga na miejscu sędziego w sądzie i nakazać Mu, by pokazał nam, że istnieje, że nas kocha lub, że nas słucha. Modlitwa sama w sobie nie jest ani okazją do czegoś, ani próbą. Nie jest też czymś, co musi mieć swoją naturalną doskonałość lub przynosić spełnienie. Krótko mówiąc, modlitwa nie ma stałych właściwości. Modlitwa nie jest wydarzeniem, które przeżywam dzisiaj i muszę zapisać, by o nim nie zapomnieć. **Modlitwa nie dotyczy tylko dzisiejszego dnia czy jutra, nie jest też dla mnie ani pokusą, ani wiarą, ani wizją Boga. Jest po prostu moim życiem, całym moim życiem.** Psalmista mówi nawet o „życiach” w liczbie mnogiej: *Twoje miłosierdzie jest większe niż wiele żyć* (Ps 62,4). Modlitwa jest – jeśli tak można powiedzieć i o ile jest ona naszą relacją z Bogiem – miejscem, w którym osiągamy chwałę, jak mówi nam apostoł Piotr (1 P 1,8) i całe Pismo Święte (Kpł 9; Lb 16,16 i nast.; 2 Krn 5,12-14; 7,1-3; Ps 16,15). Bóg jest chwałą, ale istnieje o wiele więcej sposobów doceniania chwały Bożej niż jakiegokolwiek innej chwały, od tych bardziej przyziemnych i doczesnych aż po te bardziej subtelne i wzniosłe. Stąd głębia chwały Bożej jest tak wielka, że doświadczamy jej jako wielości chwał. Liczne cierpienia, którym podlegamy, są swego rodzaju odzwierciedleniem bardzo wielu chwał Bożych. Modlitwa nie ma więc znaczenia tylko dla dzisiejszego dnia. Jest czymś, co trwa, co rozciąga się na zawsze i doprowadzi nas do najwyższego błogostawieństwa Bożego. Jest to coś niepojętego dla naszych umysłów, serc czy dusz, a nasze usta nie potrafią znaleźć na to odpowiednich słów.

W czasie modlitwy odkrywamy, jak mówi apostoł Piotr „Tego, którego kochamy, nie znając Go” (zob. 1 P 1,8). W tym miejscu zarówno sformułowanie „nie znając” (gr. *ouk eidotes*), jak i „nie widząc” (gr. *ouk idontes*) znajduje potwierdzenie w kilku rękopisach. Odczyt „nie widząc” jest prostszy i bardziej naturalny: kochacie Tego,



Starzec Emilianos ze starcem Efraimem z Arizony

którego nigdy nie widzieliście. Odczytanie słów „nie znając” sięga jeszcze głębiej i oznacza: Tego, którego obecności nawet nie odczuwacie, nie znacie, wyczuwacie Go poprzez wstrząsające doświadczenia, które przeżywacie: prześladowają was bałwochwalcy, prześladowają was Żydzi, prześladowają was wasze namiętności, ponieważ obróciliście się teraz ku chrześcijaństwu. On jest nieznanym Bogiem, a jednak jest Tym, którego kochacie, nie znając Go.

Również w modlitwie tak postępujemy. Zwłaszcza w tym miejscu: *radujecie się* – mówi Apostoł – *w Tym, Którego nie widzicie*. Ostatecznie to właśnie wytrwałość w tym, co robicie oraz postępy, jakie w tym osiągniecie – pokazują, że pośród wszystkich waszych prób i trudności źródłem waszej radości jest Ten, Którego nawet teraz nadal nie widzicie. To prawda, człowiek zawsze chce czegoś „tu i teraz”, dzisiaj, w tej chwili. Jego apetyt jest niecierpliw i nienasycony. *Nigdy Go nie poznaliście*, – kontynuuje apostoł – *ani nawet teraz Go nie widzicie ani nie odczuwacie Jego obecności, a jednak to On jest Tym, którego kochacie, Tym, w którym się radujecie. On jest prawdziwym źródłem waszej radości*.

Czy w praktyce, pośród wszystkich naszych trudów i problemów – a także, można by rzec, codziennych niedoskonałości w wierze – nie jest prawdą, że Bóg jest źródłem naszej radości? Czyż nie jest On naszym życiem, strażnikiem naszego istnienia, jedynym przedmiotem naszej nadziei, naszym ostatecznym celem, powodem, dla którego zostaliśmy mnichami lub kimkolwiek innym, kim się staliśmy? Tak. To zaiste prawda, że Bóg jest źródłem i spełnieniem naszej radości, więc właśnie w tym momencie, kiedy mówimy: „Nic nie osiągnąłem”, nie powinniśmy patrzeć na modlitwę tak krótkowzrocznie, tak

materialnie lub w czarno-białych kategoriach. Nie należy jej rozumieć jako doświadczenia życiowego, ani jako ukoronowania osiągnięć, ani jako zawodów sportowych. **Moja codzienna modlitwa jest w rzeczywistości całym moim życiem. Moja codzienna modlitwa będzie trwała aż do mojej śmierci. Im bardziej będę się z nią zmagać, tym większą moc w końcu nabierze. Moja codzienna modlitwa jest moim osobistym zjednoczeniem z samym Chrystusem.**

Jest to „wielość chwał”, którą zdobędę dzięki moim bólom i problemom. Musimy więc w jakiś sposób przyjrzeć się naszym trudnościom, aby umożliwić sobie dostęp do drogi skruchy i obecności Boga w naszej celi lub w naszej „prywatnej przestrzeni”. Fakt, że dzisiaj żyję w chaosie nieszczęść, oznacza po prostu, że tego właśnie najbardziej potrzebuje moja dusza. Jeśli widzę, że jestem nikim, to samo takie spostrzeżenie nie jest niczym złym, jest raczej pozytywnym punktem wyjścia, potężnym doznaniem, aktem głębokiego samopoznania, ponieważ pozwala mi dostrzec, że jestem jedynie cieniem w obecności Bożej światłości.

Są jednak w naszym życiu okresy, kiedy nie mamy żadnych problemów. Może to wynikać z jednej z dwóch przyczyn: po pierwsze, jest to Opatrzność Boża, która nie oznacza ani porzucenia, ani przekleństwa z Jego strony; Bóg po prostu pragnie dać nam odrobinę światła, otuchy, radości i nadziei, aby ukazać nam, jak nas wynagrodzi. Bóg chce w pewien sposób dać nam przedsmak przyszłych błogosławieństw, którymi będziemy się cieszyć w życiu przyszłym. Zatem fakt, że nie mamy problemów, może w rzeczywistości być opatrnościowym działaniem Boga wobec nas. A jednak też brak problemów może być dziełem diabła, który potrafi zasiał w nas ziarno, kusząc nas do samozadowolenia. Bóg to toleruje, ponieważ ta pokusa przyniesie nam prawdziwą korzyść. Jeśli nasze odrzucenie tej zasadzki, zastawionej przez diabła, doprowadzi nas do zrozumienia tego, że jeśli nie mamy problemów, to ostatecznie może to wynikać tylko z tego, że doświadczyliśmy spokoju, łagodnej błogości i radości płynącej z podporządkowania się woli Bożej, a nie z poczucia pysznej samowystarczalności i dumy.

To jest przecież sedno tego, gdy wybieramy – jak żyć. Kiedy ktoś mówi: „Wszystko w porządku; nie mam żadnych problemów!”, ale nie podąża za objawieniem woli Bożej w swoim życiu, rozumiesz, że jest to zwodnicze – dosłownie diabelskie, inspirowane przez diabła – postrzeganie pokoju. Dlatego nie powinniśmy dać się zniechęcić trudnościom w naszej modlitwie. Wręcz przeciwnie, musimy być i pozostać głęboko przekonani, że jesteśmy blisko Światła, którym jest Bóg.

Archimandrite Aimilianos of Simonopetra. On Prayer. Problems and Temptations. Ormylia Publications 2020.

Tłum. ks. Remigiusz Sosnowy

Słowo o tym, że od Bożego zamysłu, a nie ruchu gwiazd czy znaku zodiaku zależy ludzki los.

Maksym Grek

Przeczytawszy wiele ksiąg chrześcijańskich i napisanych przez innych mędrców, zaczerpnąwszy stamtąd korzyść duchową, nauczyłem się głównie tego, że dawcą wszelkich cnót, jakie nabywamy my – ludzie różnego stanu, rozmaitej władzy i dostojęstwa jest nasz Stwórca i Pan. Zrozumiałem, że *Każde dobro, jakie otrzymujemy i wszelki dar doskonały zstępują z góry od Ojca światłości* (Jak 1,17). Czym innym jest dane dobro, a czym innych – dar doskonały. Dobro dane to cnoty duchowe jak: rozum, męstwo, prawda, niewinność, pokora, łagodność, a także dawane nam od Najwyższego Boskiego Dobroczyńcy dobra życiowe potrzebne nam do dobrego życia. Dobro doskonałe, które z wysoka dawane jest jedynie godnym – to wyróżniające dobro Świętego Ducha, które ulepsza, umacnia i zachowuje od roztrwonienia wspomniane dane nam dobra duchowe. Królestwo i Kapłaństwo upiękzone i chronione wyznawaniem bogobojnej wiary prawosławnej stanowią istotę największych i najdoskonalszych dóbr zsyłanym Bożą dobrocią i miłością do człowieka. Po to, by uświęcać się i oświecać ludzie wierzący, by zbawiali się zgodnie z Bożą wolą i z należnym wypełnianiem Bożych przykazań, by zachowywali wiarę i miłość do Najwyższego. Po to też, by chronieni (tymi darami) żyli bezpiecznie nie obawiając się wrogów (...).

Tak winna być wiara wszystkich wierzących prawosławnych oraz ich duchowych ojców i nauczycieli. Ale w rzeczywistości niektórzy nie przestają bluźnić przeciwko nam i naszej wierze. To ci, którzy (...) mędrkują, trzymając się podań chaldejskich i egipskich, głosząc, iż szczęście za pośrednictwem ruchu i pozycji gwiazd, jednych wynosi na różne stopnie władzy i zwierzchnictwa, a innych strąca i zsyła im nędzny koniec. Niechże nauczą się oni rozmawiać z natchnionym przez Boga Królem i Prorokiem Dawidem: *Powiedziałem przestępcom: nie popełniajcie przestępstw, nie grzeszcie; Nie podnoście rogu (...) Albowiem Bóg jest Sędzią, jednego poniżej innego wywyższa* (Ps.74,5,8). Również w innym miejscu Psalterza objaśnia to Bogiem natchniony król, mówiąc: *Któż jest jak Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokościach i na pokornych spogląda na niebie i na ziemi. Podnosi z ziemi nędzarza i z gnojowiska wywyższa ubogiego? Posadzi go z książętami, z książętami swego ludu* (Ps.112,5-8). Oto prawdziwa nauka: Jedynie Sędzia sprawiedliwy, myślący o wszystkich Swoich stworze-

niach, jednego wywyższa a innego poskramia swoim niewypowiedzianym przeznaczeniem losu, znanym tylko Jemu jednemu. Żłudna jest wiara w szczęście, oparte o zodiakalny krąg i miejsca pojawiania się gwiazd. Postępujemy słów prorokini Anny i zachowajmy w umyśle jej dalekie od grzechu i Bogiem natchnione pouczenia. Jasno i stanowczo mówi ona, stawiając zaporę na niezamykające się usta Germanów idących w ślad za łacinnikami i usiłujących swoje zbłądzenia zakorzenić w myślach prawosławnych. – *Nie przechwalajcie się, nie wypowiadajcie słów chętnych, niech z ust waszych nie wychodzą zdania pychą nadęte* – a następnie dodaje – *Pan śmiercią darzy i do życia powołuje, wtrąca do grobu i z niego wyprowadza. Pan czyni ubogim lub zsyła bogactwo, małymi czyni lub stawia wysoko. Podnosi ubogiego z pyłu ziemi, z brzdów wyprowadza nędzarza*. Dlaczego? *Posadzi go, aby zasiadł razem z naczelnikami ludu, Dziedzicami ich czyni tronu chwały* (1 Ks.Król.2,3,6-8). Czy jest w tych słowach, okazujących wielki szacunek stwórcy, cokolwiek o szczęściu lub o kręgu planet, który wznosi lub uniża jakoby zgodnie z przeznaczeniem zapisanym w układzie gwiazd? Co powiedzą na to ci, którzy twierdzą, że ruchy planet bywają przyczyną bogactwa, sławy lub zaszczytów, a dla innych zubożenia? Nie od gwiazd, więc, ani od znaków zodiaku, czy układu planet tylko od Samego Stwórcy wychodzi wszelkie dobro, każdy dar uczyniony dla godnych takiego daru i takiej łaski. Dowodów na to przytoczyć można niemało, jeżeli z miłością do prawdy poszukamy ich w Starym i Nowym Testamencie. W Starym Testamencie znajdziemy opowieść o dokonaniach, powodowanych Bożym zamysłem i łaską, Saula i Dawida – pierwszych królów izraelskich. Gdy Saul wyruszył, by odszukać zaginione osłęta, został przywiedziony do proroka Samuela nie przez kaprys losu, jak to kłamliwie twierdzą "czytający" w gwiazdach, ale przez samego Stwórcę, który zwiastował o tym prorokowi i nakazał namaścić przybysza na króla Izraelitów. Potem zaś, gdy został wezwany od stad owczych Dawid, wówczas prorok namaścił go na króla jako, że Bóg powiedział o nim: *To jest ten, którego Ja wybrałem, wstań i namaść go* (1 Sm 16,12). Czy już zrozumieliśmy, że to Bożą radą i skinieniem Jego ręki, a nie bajaniem o kręgu szczęścia dla niektórych wznoszone są trony, a inni spadają z nich w dół? Spójrzmy jeszcze na inne Boże zamysły dotyczące królów Samarii. Gdy Salomon rozgniewał Boga przynosząc pokłon i składając ofiary bogini sydońskiej Asztarte, bogu Moabitów – Chamosowi, jak również bogom swoich żon, wówczas człowiek Boży prorok Achiasz otrzymał nakaz od Boga, by powierzyć dziesięć plemion Izraela Jeroboamowi, synowi Nebata, robotnikowi Salomona naznaczając go na króla. Wypełniło się to zgodnie z nakazem Boga, a nie za sprawą szczęśliwego obrotu ciał niebieskich. Następnie, gdy Jeroboam dokonywał czynów bezprawia i zgrzeszył

przed Bogiem, wówczas królestwo przejął Basza, syn Achiasza zabijając Nadaba, syna Jeroboama, unicestwiając cały jego ród i ściągając na siebie gniew Boży. Nie chcemy jednak obciążać czytelnika szczegółami, opowiadając o tym, co stało się z każdym z nich. Wszystko to bowiem stało się tak, jak Bóg postanowił. A wiele rzeczy zadziwiających miało tam miejsce według zamysłu Bożego – niektórzy byli wznoszeni na wyżyny władzy z niskich stanów, a następnie traceni ze swoimi rodami, gdy niemądrze i bezbożnie zarządzali królestwem.

Konstantym Wielki, pierwszy chrześcijański cesarz, odniósł zwycięstwa nie dzięki rozpoznaniu przyszłości przez magów i wróżbitów, ale dzięki łasce Bożej, która objawiła mu na niebie Krzyż Pański. Moment ten i wydarzenia po nim następujące doprowadziły go do prawdziwej wiary. Stał się gorliwym wyznawcą Chrystusa i powstał przeciw bogoburcy Maksymianowi, bowiem napis na niebie mówił jasno: *Konstantynie, pod tym znakiem zwyciężysz swego wroga!* Ale, gdy zwyciężył wroga siłą Krzyża i stał się jedynowładcą całego Cesarstwa Rzymskiego, to zgodnie z zamysłem Bożym popadł w ciężkie

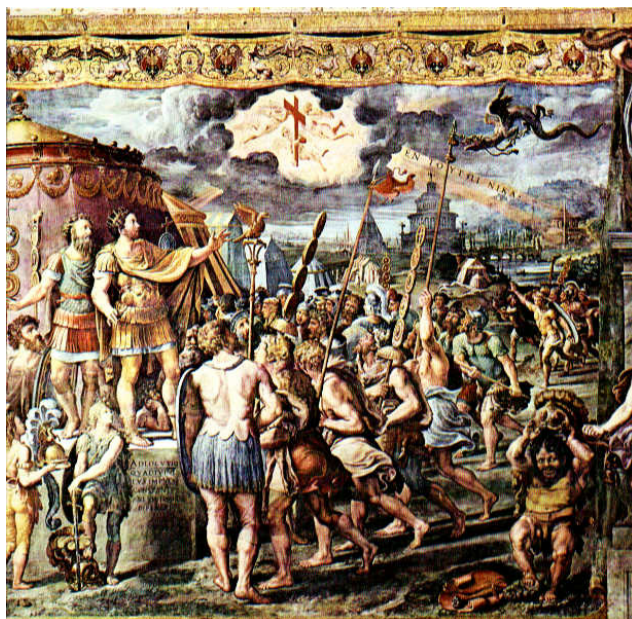
cierpienie. Starając się wydzwignąć z niemocy dane mu było znaleźć lekarza, który pomógł mu wybaczyć się od cierpienia i od trądu niewierności. Taki był Boży zamysł odnośnie cesarza dobrej wiary.

Dzieje królujących w Konstantynopolu cesarzy, choćby Justyniana Wielkiego, uzurpatora – Bazylikusa, Fokasa – dręczyciela czy Maurycjusza świadczą jasno o tym, że zgodnie z wolą Bożą, a nie szczęśliwymi – bądź nie – zrządzeniami losu i układem gwiazd, jedni wznosili się na wyżyny tronu cesarskiego, a inni tracili władzę.

Gdy Cesarz Anastazjusz zwany Dikorošem chciał ukarać wrogich mu dygnitarzy, pewne widzenie od Boga mu zesłane we śnie utwierdziło go w tym, przy czym było mu powiedziane: *Wrogów twoich dozwolone jest ci ukarać, jednak Justynianowi i Justynowi nie czyń żadnego zła, albowiem są również naczyniami przeznaczonymi dla Bożego zamysłu i mają Jemu posłużyć – każdy w swoim czasie.*

Inny przykład: Maurycjusz rozesłał hojne datki świętobliwym mnichom, chcąc przez ich modlitwy przebłagać Boga, aby został mu odpuszczony niehumaniczny grzech, którego się dopuścił kierowany wielką nienawiścią, gdy sprzedał barbarzyńcom czternaście tysięcy żołnie-

rzy. Usłyszał we śnie głos Nieomylnego Sędziego, który zapytał go: *Gdzie chcesz, bym oddał ci sprawiedliwość – w teraźniejszym czy w przyszłym życiu?* Gdy odpowiedział: *w teraźniejszym*, wówczas Sprawiedliwy Sędzia powiedział: *„Przekażcie go żołnierzowi Fokasowi – i co niebawem się wypełniło.* Dowódca Fokas okrzyknięty był przez zbuntowane przeciwko Maurycjuszowi wojska nowym cesarzem wschodniorzymskim. Maurycjusz dowiedziwszy się o tym, nocą uciekł z pałacu cesarskiego. Fokas polecił doprowadzić Maurycjusza i ukarać go śmiercią, wystawiając na widok publiczny. Zgładził też całą jego rodzinę – żonę, córki i synów,



Wizja Krzyża cesarza Konstantyna na fresku w sali Konstantyna w Stanzach Watykańskich, praca uczniów z warsztatu Rafaela;

aby sprawiedliwość dokonała się sprawiedliwym wyrokiem Bożym, a nie dzięki magicznym sztuczkom koła fortuny. Z kolei Fokasa, który, jako następca Maurycjusza rządził Bizancjum, był władcą niemiłym Bogu. Pan obalił go w niesławie poprzez Herakliusza, który okrutną śmiercią pozbawił go życia. Nie chciałbym jednak, nanudzać was kolejnymi przykładami z dziejów różnych państw i narodów, gdzie wola Boża decydowała o takim czy innym przebiegu wydarzeń. Przedstawię jedynie

świadectwa uduchowionych przez Boga świętych ojców i wielkich nauczycieli, którzy nader jasno i surowo zabraniają nam wchodzić w zachwyt nad wpływami gwiazd na nasze życie.

Apostoł Paweł w Liście do Rzymian następująco słuchaczom swoim nakazuje: *Każda dusza niech się podda władzom zwierzchnim. Nie ma bowiem władzy jak tylko od Boga, a te, które są – przez Boga są ustanowione. Dlatego ten, kto się władzy przeciwstawia, staje przeciw Bożemu ustanowieniu. Ci zaś, co się sprzeciwiają, sami na siebie grzech ściągają* (Rz.13,1).

Ze słów tych jasno wynika, iż za skinieniem Bożej ręki, a nie powodowane jakimś kołem fortuny czy baśniowym szczęściem, wznoszą się niektórzy na królewskie wyżyny, ale i tracą je, gdy okażą się być zarządzającymi niezgodnie wolą Bożą, jak zostało to ostrzegawczo zapisane Duchem Świętym: *Pan ustanawia Królów i obala ich.* Bowiem to Pan nasz decyduje o ludzkim losie. Nie dowiesz się tego z żadnych wróżb, ani "czytając" z gwiazd.

Tekst jest fragmentem książki „Święty Maksym Grek. Pisma zebrane”;
Tłum.: H.I.

Święty Starzec Porfiriusz Kawsokaliwita

Rozdział VI

Antychryst Ja się nie niepokoję

Pewnego razu będąc w celi u Starca, zapytałem go: „Ojcze, ostatnimi czasy dużo mówi się o liczbie 666, o przyjsciu antychrysta, które się zbliża. Niektórzy mówią nawet, że on już przyszedł, mówi się o elektronicznej pieczęci na rękę lub na czoło, o potyczce Chrystusa i antychrysta i o pokonaniu tego ostatniego, o drugim przyjściu Jezusa Chrystusa. Co Wy na ten temat powiecie?”

Starzec odpowiedział: *Cóż można o tym powiedzieć? Ja nie mówię, że widziałem Bożą Matkę, że będzie wojna i tym podobne rzeczy. Wiem, że przyjdzie antychryst, że nastąpi drugie przyjście Chrystusa, ale kiedy – tego nie wiem. Jutro? Za tysiąc lat? Nie wiem. Jednak mnie to nie niepokoi, dlatego, że wiem, iż w godzinę śmierci dla każdego z nas nastąpi drugie przyjście Chrystusa, a ten czas jest już bardzo bliski.*

Chodźcie do spowiedzi

Pewnego razu zapytałem ojca Porfiriusza: „Ojcze, jeśli w naszych czasach pojawi się antychryst, to czy Bóg da nam siłę, aby wytrzymać te próby?”

Jego odpowiedź była następująca: *Jeśli kajamy się na spowiedzi, to On da nam siłę.* Starzec bardzo wierzył w siłę sakramentu spowiedzi.

Jeśli mamy w sobie Chrystusa

Niech was nie dręczą pytania o czasy ostateczne i ich zwiastuny – mówił nam Starzec – wiedźcie, że jeśli macie w sobie Chrystusa, antychryst nie może uczynić żadnego zła! Nawet najmniejszego!

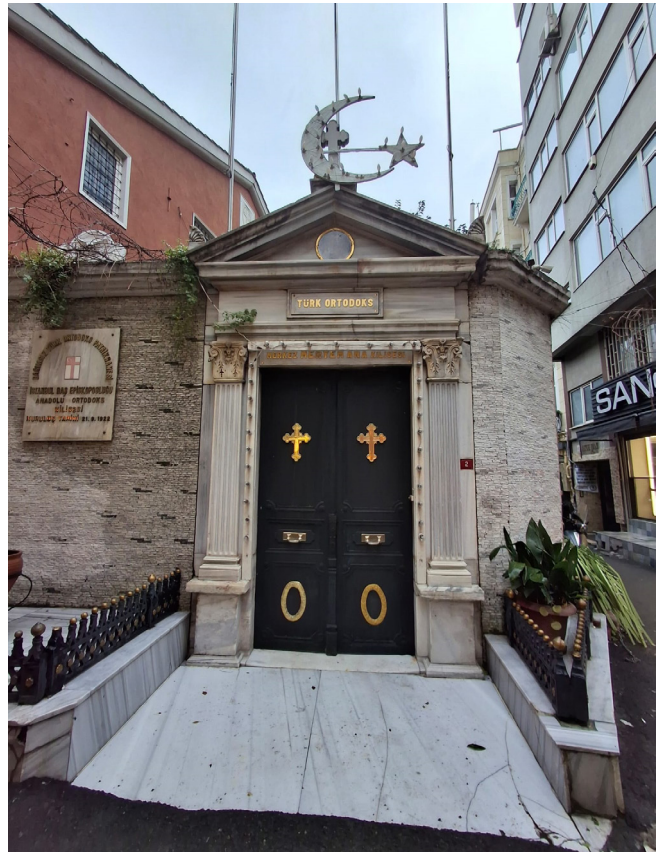
Liczba 666 i antychryst

Opowiem wam wszystko jak to było. Starzec powiedział mi: *Ojcze Atanazy – mówiąc te słowa wziął mnie za rękę i mocno ją uściśnął – mam raka przysadki mózgowej, moje cielesne oczy już mi nie służą, jestem teraz niewidomy... Ale mam oczy duchowe, które widzą. Zanim odejdziesz, chcę abyś opowiedział mi o tym, co mówi nasz Ojciec Emilian o liczbie 666 i o antychryście.*

Nasza rozmowa miała miejsce kilka dni po katastrofie w Czarnobylu. Cały świat był poruszony, każdego dnia ludzie dziesiątkami przychodzili do starców, głównie do ojca Porfiriusza, który mieszkał niedaleko Aten i z niepokojem pytali: „Co teraz będzie? Czy nadejdzie antychryst i postawi nam pieczęć z liczbą 666?”

Starzec zapytał mnie raz jeszcze: *Opowiedz, proszę, dziecko moje, co mówi Ojciec Emilian o liczbie 666 i o antychryście.*

Odpowiedziałem: „Ojcze, powiedział nam na jednym



Krzyż i godło Turcji nad wejściem do cerkwi dla prawosławnych

z ostatnich wspólnych spotkań, abyśmy się nie niepokoiли, ale zajmowali się tym, aby mieć żywą więź z Chrystusem. Co zaś dotyczy pytania o antychrysta, to nie należy poświęcać mu zbyt dużo uwagi ze względu na to, że wtedy to on, a nie Chrystus zajmie centralne miejsce w naszym życiu.”

Gdy wypowiedziałem te słowa, Starzec uderzył dłońmi w łóżko, na którym siedział i wykrzyknął: *Co ja słyszę, co ja słyszę, dziecko moje! Dzięki Ci Boże za to, że spotkałem choć jednego ojca duchowego, który zgadza się ze mną. Czy ty wiesz, dziecko moje, co ojcowie duchowi zrobili tutaj, w świecie? Liczbą 666 przerazili ludzi, stworzyli cały kłębek problemów – w rodzinach, w świadomości ludzi. Ludzi ogarnia bezsenność, by zasnąć muszą przyjmować preparaty psychotropowe i nasenne. Cóż to się dzieje! Chrystus, moje dziecko, nie chce aby tak było. Powiedzieć ci coś jeszcze?*

Odpowiedziałem: „Powiedzcie Ojcze.” A on rzekł: *Dla nas chrześcijan, dla nas, jeśli prawdziwie żyjemy Chrystusem, nie istnieje antychryst. Ot, powiedz mi czy dałbyś radę usiąść tutaj na łóżko, na którym ja siedzę?* – „Nie ojcze.” – odpowiedziałem. – *Dlaczego?* – „Musiałbym usiąść wprost na Was i przegniotłbym Was.” Wtedy ojciec Porfiriusz zapytał: – *A kiedy będziesz mógł tu usiąść?* – „Kiedy wstaniecie, wtedy będę mógł usiąść.” – odpowiedziałem. – *Z duszą, moje dziecko* – kontynuował Starzec – *dzieje się tak samo. Czy kiedy mamy w sobie Chrystusa, może wejść antychryst? Czy może wejść jakaś przeciwstawna Mu istota do naszej duszy? Teraz, moje dziecko, nie mamy w sobie Chrystusa i dlatego niepokoiimy się o antychry*



Turków w dzielnicy Karakoy w Konstantynopolu (Stambule). Fot.dm

sta. Kiedy umieszczamy w naszym wnętrzu Chrystusa, wtedy wszystko staje się Rajem. Chrystus jest wszystkim, tak zawsze mów ludziom, dziecko moje, i my nie boimy się Jego wroga. Posłuchaj, co chcę ci jeszcze powiedzieć. Jeśli w tej chwili przyszedłby sam antychryst z laserowym urządzeniem i przemocą postawiłby mi pieczęć 666, to bym się nie denerwował. Zapytasz mnie: "Ojcze, czy nie jest to znak antychrysta?" Tak, jeśliby napisał na mnie promieniami laserowymi i tysiąc znaków 666, znaków nie do usunięcia, to ja bym się nie martwił. Dlaczego? Dlatego, moje dziecko, że gdy pierwszych męczenników rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom, oni kładli na sobie znak krzyża i zwierzęta stawały się łagodne jak jagnięta. Gdy ich wrzucano w morską otchłań – oni kładli na sobie znak krzyża i morze przeistaczało się, i chodzili po nim jak po lądzie. Gdy wrzucano ich w ogień – oni kładli na sobie znak krzyża i ogień stawał się chłodny. Moje błogosławione dziecko, czym obecnie jesteśmy? Czy wierzymy w Chrystusa? Gdzież jest nasz znak krzyża? Po cóż przyszedł Chrystus? Czy nie po to, aby wzmocnić nas w naszej niemocy? Tak powiedz, moje dziecko – Starcowi. Sam też mów ludziom, aby nie bali się antychrysta. My jesteśmy dziećmi Bożymi, dziećmi Cerkwi. Te słowa wywarły na mnie mocne wrażenie, a Starzec mówił dalej:

- Powiedzieć ci coś jeszcze? – zapytał.
- "Tak, Ojcze, poproszę".
- W jaki sposób przybył patriarcha Dymitr do Aten?
- "Samolotem".
- Wiem, że samolotem, to oczywiste. Nie przyłynął tu przecież wptaw. Jakimi dokumentami posługiwał się

w podróży?

- "Paszportem, Ojcze".
- Greckim czy tureckim?
- "Tego nie wiem".
- No cóż, nie wiesz, a dalej chcesz uchodzić za mądrąłę. Z tureckim paszportem! A jakie jest godło narodowe w Turcji, wiesz?
- "Nie wiem, Ojcze".
- Tego już za wiele! Nie wiesz, jakie jest godło Turcji? To półksiężyc. A czy wiesz, jak ojcowie naszej Cerkwi nazywają półksiężyc po pojawieniu się Mahometa?
- "Nie wiem, Ojcze".
- Wziąć by ten twój dyplom i porwać! Jaki z ciebie teolog?
- wykrzyknął ze śmiechem ojciec Porfiriusz – Półksiężyc jest symbolem antychrysta i w paszporcie naszego patriarchy znajduje się symbol antychrysta (na pieczęciach też, a ileż ich stawiają przy wjazdach i wyjazdach!). I co z tego! Czy można powiedzieć, że nasz patriarcha jest antychrystem? Nie i nie, moje dziecko! Nie możemy tak ciasno i dosłownie interpretować informacji Ewangelicznej. Chrystus nie myśli tak jak my, ludzie, pragnący bronić swoich praw. Tak więc powiedz Ojcu i tak mów ludziom: my nie boimy się antychrysta ani 666.

Wszystko to co zostało powiedziane wywarło na mnie ogromne wrażenie i całkowicie mnie uspokoiło. Przekazuję te słowa Starca wszystkim, którzy się do mnie zwracają.

Rozdział VII

Beznadziejność – przygnębienie i smutek

Rodzinne smutki i osiągnięcie świętości

Starzec chcąc uleczyć niedomagania pewnego bra ta, od których właściwie nikt z nas nie jest wolny, często podawał przykłady z życia przyrody, a także wybrane wydarzenia z własnego życia. Mówił: Powinieneś wiedzieć, moje dziecko, że nic nie dzieje się przypadkiem. Wszystko ma jakiś cel. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Nawet jedna igła z sosny nie spadnie bez woli Bożej... Dlatego nie powinieneś roztkliwiać się nad tym, co się z tobą dzieje. W ten sposób osiągamy świętość. Tak... Tracisz nerwy z powodu swoich domowników i cierpisz czasami z powodu swojej żony, a innym razem z powodu swoich dzieci. Jednak w rezultacie – wzrastasz duchowo. Gdybyś był samotny, nie doświadczałbyś żadnego rozwoju. Bóg darował tę żonę i te dzieci właśnie tobie. Zapytasz mnie: „Cóż dobrego jest w tym, że cierpimy z powodu najukochańszych osób?” Tego właśnie chce Bóg. Jesteś bardzo wrażliwym człowiekiem i od zmartwień zaczyna cię boleć żołądek. Czyż nie tak? – „Tak, Ojcze, ale czy bycie człowiekiem wrażliwym jest złe?” – pyta brat. *cdn*

Tekst jest fragmentem książki Starca Porfiriusza Kawsokaliwity "Zbiór dobrych rad duchowych"; tłum. E.P.

Niedziela Wszystkich Świętych. Wspomnienie Męczenników Chełmskich i Podlaskich.

Pierwsza Niedziela po Pięćdziesiątnicy to wspomnienie Wszystkich Świętych Cerkwi Chrystusowej, a w tym roku, jako że jest to pierwsza niedziela czerwca, czcimy także Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Jest to dla wolskiej wspólnoty parafialnej tym większa radość, że w naszej świątyni są relikwie św. Bazylego (Martyśza). Podczas obchodów święta zostały one ustawione na środku cerkwi, aby każdy mógł oddać im cześć. Krew męczenników uświęcająca polskie ziemie jest fundamentem, na którym przyszłe pokolenia budują swoją wiarę i oddanie Chrystusowi. Ich świadectwo ukazuje jakim skarbem jest wiara prawosławna – drogocenną perłą, za którą warto oddać wszystko, nawet życie.

Święto w naszej parafii rozpoczęliśmy od całonocnego czuwania o godz. 17.00. Teksty wieczerni, a zwłaszcza kanon jutrzni przybliżają sens i znaczenie męczeństwa i świętości. Następnie o 23.00 odsłuszono akatystę przed relikwiarzem świętego męczennika kapłana Bazylego Martyśza. O 24.00 ks. proboszcz Adam Misijuk sprawował Boską Liturgię.

O godz. 8.00 odbyło się małe poświęcenie wody, a następnie o godz. 9.00 Boska Liturgia. Bezpośrednio po Boskiej Liturgii miała miejsce uroczysta procesja z relikwiami św. Bazylego wokół świątyni. Procesja jest wyjściem Cerkwi do świata. Modlitwa „rozszerza się” poza mury cerkwi, a wierni dzielą się swoją radością oraz obejmują modlitwą otaczającą rzeczywistość. Nasi wierni nie stali w miejscu, lecz szli z krzyżem i chorągwami, zaś dzieci trzymały mniejsze chorągiewki. Jest to obraz Cerkwi jako ludu będącego w drodze ku Królestwu Bożemu. W teologii prawosławnej życie chrześcijańskie to nieustanna pielgrzymka i duchowy marsz ku przebóstwieniu. Na koniec ks. Adam Misijuk zaprosił wiernych na agapę w namiocie przy Domu Parafialnym. Dało to wspaniałą możliwość do integracji parafian, rozmów i wymiany poglądów. Dzieci uczestniczyły w grach i zabawach przygotowanych przez animatorów. *Tekst: xrs, Zdjęcia: Maria Wysocka, Łukasz Troc*

Spektakl pt. „Bałkańskie dzieciństwo, wojna, odkrycie wiary w czasach niewiary, macierzyństwo...”

W sobotę, 13 czerwca, po całonocnym czuwaniu w namiocie przy Domu Parafialnym Parafii św. Jana Klimaka na Woli odbyło się przedstawienie pt. „Bałkańskie dzieciństwo, wojna, odkrycie wiary w czasach niewiary, macierzyństwo.... Świadectwa wiary, duchowości i miłości” na podstawie wspomnień naszej parafianki Angeliny. Grupa parafianek pod kierunkiem Ludmiły Miłowanowej przedstawiła nostalgiczny pejzaż wspomnień Angeliny, Serbki, która mimo przeciwności i trudności życiowych odkryła drogę do Boga. Spektakl przeplatany był zdjęciami z życia bohaterki. Na koniec głos zabrał proboszcz naszej parafii ks. Adam Misijuk, który podziękował pani Angelinie za odwagę, aby wyrazić tak



wspaniałe świadectwo wiary oraz wszystkim paniom, które wzięły udział w przedstawieniu.

Tekst: xrs, Zdjęcie: m. Ewa Misijuk



Relacja ze spektaklu pt. "Bieżeństwo 1915".

W niedzielę 14. czerwca 2026 r., w namiocie przy Domu Parafialnym o godz. 12.30 odbył się spektakl pt. „Bieżeństwo 1915. Historie dzieci z Narewki” przygotowany przez grupę teatralną ze Szkoły Podstawowej w Narewce pod kierunkiem Joanny Troc.

W roku 2025 obchodziliśmy 110. rocznicę jednego z ważniejszych wydarzeń w pamięci prawosławno-białoruskiej społeczności Podlasia, określanego jako Bieżeństwo. Termin ten, oznaczający „uchodźstwo” w tym konkretnym przypadku oznacza ucieczkę ludności przed zbliżającym się frontem I wojny światowej w 1915 roku, po tym, gdy władze carskie zaczęły nakłaniać mieszkańców tych okolic do wyjazdu w głąb Rosji. Droga, którą musieli pokonać uchodźcy pochłonęła wiele ofiar – według szacunków ok. 1/3 Bieżeńców zmarła w drodze. Natomiast gdy dotarli już w głąb Imperium Rosyjskiego i udało im się zbudować nowe życie, wybuchła Rewolucja Październikowa. Wówczas Bieżeńcy ruszyli w drogę powrotną – do swoich domów, do odrodzonej Polski.

Na etapie prób Joanna Troc – autorka scenariusza i reżyserka spektaklu – zdecydowała, że kluczowe będzie zrozumienie przez młodych wykonawców, o czym naprawdę opowiadają. Reżyserka podkreślała, że bez ich wewnętrznego przepracowania tematu wojny i uchodźstwa nie można uczciwie wejść na scenę i mierzyć się z tak trudną historią. Dlatego spektakl był rezultatem pracy na wielu płaszczyznach: poznawczej, emocjonalnej i twórczej – od odkrywania historii po rozmowy o tym, jak młodzi ludzie pojmują doświadczenia, które nie należą do ich czasu, ale wymagają od nich empatii i zrozumienia. Relacje, które stały się podstawą pracy scenicznej, pochodzą w dużej mierze od osób wspominających Bieżeństwo z perspektywy dzieciństwa. Dziecięca perspektywa jest więc zapisana w tej historii od samego początku. Po spektaklu głos zabrał proboszcz wolskiej parafii ks. Adam Misijuk, który podziękował twórcom – p. Joannie Troc, p. Bartoszowi Wasilukowi oraz młodym wykonawcom za przybliżenie w piękny, artystyczny sposób tych tragicznych wydarzeń oraz trud włożony w przygotowanie przedstawienia.

Tekst: xrs, Zdjęcie: Paulina Wasiluk

#KALENDARIUM

opr. M. W.

15.07.2026 – święto Turkowickiej Ikony Matki Bożej. Święto w Żeńskim Monasterze w Turkowicach.

17-19.07.2026 – 44 Łemkowska Watra w Zduni. Święto Kultury Łemkowskiej – czas corocznych, ważnych dla Łemków spotkań: pokoleniowych, rodzinnych i przyjacielskich. Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „Nie ma jak w domu”.

19.07.2026 – godz. 13.00 – świetlica wiejska w Toporkach (gm. Kleszczele) zaprasza na Perepelicę – spotkanie z dawnymi obrzędami żniwnymi – pełne śpiewu, muzyki i wspomnień.

24-26.07.2025 – Ethno Festiwal Czeremcha – Festiwal Wielu Kultur i Narodów (koncerty, spektakle, warsztaty, filmy, wystawy, jarmark rękodzieła).

25.07.2026 – święto Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej. Święto w Monasterze w Zaleszanach

26.07.2026 – święto parafialne Cerkwi św. Antoniego Pieczerskiego w Holi i XXVIII Jarmark Holeński.

29.07.2026 – po Akatyście o godz. 17.00 w naszej Cerkwi, spotkanie w sali parafialnej dla osób po konwersji i zainteresowanych Prawosławiem (opiekun grupy – o. Dawid Martyniuk).

Polecamy:

¶ aktualne zapowiedzi i zwiastuny programów ekumenicznych na FB Oikoumene TVP

¶ audycje Redakcji Ekumenicznej są dostępne na vod.tvp.pl ¶ w każdą niedzielę o godz. 17:30 w TVP 3 Białostok program „U Źródeł Wiary”; powtórki we wtorki o godz. 8.10 oraz 19.30

¶ strony internetowe: cerkiew.pl; Polskie prawosławie w mediach

¶ radio internetowe: z Białegostoku – Radio Orthodoxy – każdego dnia w godz. 16.00-21.00 (www.orthodoxy.pl);

z Lubina – Głos Wiary – każdego dnia w godz. 7.30 – 21.15 (www.gloswiary.online) ¶ kanały na YouTube: – Dzwonnik; – Popteologia; – Po co jeść skoro można pościć; – Głos Liturgii

LEŚTOWICA

miesięcznik parafii św. Jana Klimaka

opieka: ojciec Adam Misijuk, proboszcz Parafii
redakcja: ojciec Remigiusz Sosnowy, Helena Imszenik, Dorota Maj, Jarosław Panasiuk, Elżbieta Pawlak, Łukasz Troc, Maria Wysocka



Kancelaria parafii

i Zarządu Cmentarza czynna:

pon. – czw. od 9:00 do 15:00;

pt. od 9:00 – 13:00

tel.. 22 836 68 16

Proboszcz parafii:

tel. 500 273 762

Kancelaria parafii:

tel. 536 423 612

Kancelaria Zarządu Cmentarza:

tel. 511 996 312

ul. Wolska 138/140,

01-126 Warszawa

Nabożeństwa w naszej parafii lipiec 2026

01.07 Środa	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	16.07 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
02.07 Czwartek	Ap. Judy, brata Pańskiego. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	17.07 Piątek	Św. Andrzeja Ikonografa. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
03.07 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	18.07 Sobota	Znalezienie relikwii św. Sergiusza z Radoneża. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.
04.07 Sobota	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.	19.07 Niedziela	Niedziela VII po Pięćdziesiątnicy. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
05.07 Niedziela	Niedziela V po Pięćdziesiątnicy. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	20.07 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
06.07 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.	21.07 Wtorek	Kazańskiej ikony Matki Bożej. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
07.07 Wtorek	Narodzenie św. Proroka i Poprzednika Jana Chrzciciela. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	22.07 Środa	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.
08.07 Środa	Św.św. książąt Piotra i Febronii Muromskich. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst za dusze zmarłych.	23.07 Czwartek	Św. Antoniego Pieczerskiego. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
09.07 Czwartek	Św. męcz. kapłana Jerzego z Policznej. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	24.07 Piątek	Św. równej apostołom księżnej Olgi. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
10.07 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	25.07 Sobota	Zaleszańskiej ikony Matki Bożej i św.św. Męczenników Podlaskich. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.
11.07 Sobota	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.	26.07 Niedziela	Niedziela VIII po Pięćdziesiątnicy. Wspomnienie św.św. Ojców sześciu Soborów Powszechnych. Sobór Archanioła Gabriela. Św. mnicha wyznawcy Serafina (Zahorowskiego). godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
12.07 Niedziela	Niedziela VI po Pięćdziesiątnicy. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Św. Paisjusza z Athosu. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	27.07 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
13.07 Poniedziałek	Sobór Świętych Dwunastu Apostołów. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	28.07 Wtorek	Św. równego apostołom księcia Włodzimierza. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
14.07 Wtorek	Św.św. darmo leczących Kosmy i Damiana. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	29.07 Środa	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst ku św. męcz. kapłana Bazylego (Martysz).
15.07 Środa	Złożenie szaty Matki Bożej w Blachernach. Turkowickiej ikony Matki Bożej. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	30.07 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
		31.07 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.